№ 201. Warszawa, Wtorek 23 Lipca / 4 Sierpnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Królestwie ... rs. 12 (złp ... rs. 3 (złp. ... taż sama ... eji w Kro... rs. 4 ... kwartalnie za ... perty

Jutro Najświętszéj Marji Panny Śnieżnéj. Wschod słońca o g. 4 m. 27.—Zach. o g. 7 m. 43. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. cie. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.
Korrespondencja z Paryża.

Paryż d. 20 Lipca 1857 r.

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH.

(Ciąg dalszy.)

Rysunek i kolor.—Malarze upiękniający i o p. Winterhalterze.—Realiści i o p. Courbet.—Karol V obraz Roberta Fleury.

Co do pierwszych.

Sztuka w prawdziwem znaczeniu nie ma gorszych i więcéj szkodliwych nieprzyjaciół, nad artystów, co schlebiając modzie i chwilowym potrzebom upięknić naturę usiłują. Każdy, mam nadzieję, zrozumie mnie, że nie mam tu na myśli artystów starających się zbliżyć do ideału, jaki w duszy swéj mieć mogą. Miłość ideału a gonienie za effektem są to dwie całkiem odmienne rzeczy, i tylko ludzie pozbawieni zupełnie zmysłu dla prawdy i sztuki mogą wziąść jedno za drugie.

Skoro piękna lub mająca do piękności pretensję kobieta przychodzi pozować malarzowi do portretu, nieomieszka nigdy w ten sposób do niego się odezwać. »Łaskawy panie racz mnie namalować taką jaką jestem, nie lubię komplementów ani w słowach ani na płótnie, proszę mi nie pochlebiać, wiem że piękną nie jestem, ale chcę być przedewszystkiem podobną.«

O! kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!... O łatwowierny malarzu! biada ci jeśli te słówka miodowym wypowiedziane głosem wezmiesz na serjo, jeśli pójdziesz za instynktem prawdziwym twego talentu, który ci nakazuje mieć poszanowanie dla natury, patrzeć się na nią rozumnie, oddawać z uczuciem, bez fałszywych upiększań i poprawek drobiazgowych.

Ta sama pani, która cię prosiła, abyś ją zrobił taką jak ją widzisz, nigdy ci nie daruje, żeś jéj nie umniejszył nosa, nie powiększył oczu, żeś wreszcie nie dał jéj tego co się w salonie nazywa *fizjonomją dystyngwowaną*. O téj fizjonomji dystyngwowanéj i w ogóle o dystynkcji, wiele by było mówić. Są ludzie co od sztuki wymagają dystynkcji salonowéj; to mnie mniéj dziwi, lecz są artyści i to utalentowani artyści, co owéj fałszywéj dystynkcji salonowéj hołdują w sztuce i to mnie oburza.

We wszystkich krajach cywilizowanych jest pewna klassa zowiąca się *dystyngwowaną*, bo się wyróżnia od innych ubiorem, zwyczajami i sposobem życia. Kobiety należące do tego gatunku, mają ręce małe i białe, bo nic nie robią i chodzą w rękawiczkach. Płeć ich jest bledsza i jaśniejsza gdyż nigdy nie wychodzą na słońce, w ruchach swych mają coś omdlewającego, bo spoczywają wiele, a chodzą mało. Ztąd wnosić by trzeba, że dystynkcja prawdziwa składa się z płci białéj nieco bladawéj, z pary rączek drobnych o różowych paznogciach i z czegoś omdlewającego w całéj postaci. Jeśli tak, to Madonny Rafaela wcale dystyngwowane nie są, a Venus Milo jest tylko dziewką ordynarną któréj ramiona utrącono.

Kto nie poprzestaje na przyrodzonem pięknie jakie ma w sobie natura, a raczéj kto go zrozumieć i oddać nie umie, lecz kto upięknić usiłuje, ten na zupełnie fałszywéj jest drodze bo nie pojmuje, że ideał tak w życiu jak i w sztuce na prawdzie tylko oprzeć się może.

Sztuka affektująca na nieumiejętnych tylko działa, czasami tłumy za sobą porywa, ale umiejętni poznają się na niéj zawsze. Traci ona często swój urok i dla ogółu publiczności, już to, że lepiéj pouczonéj, już to wciąż za nowym effektem i modą goniącéj.

Ta sztuka affektująca i kokietująca licznych ma kapłanów, między tutejszymi artystami, i dużo zwolenników między publicznością. Stanowią oni niejako osobny salon w sztuce, salon w którym konwencja samowładna panuje. Królami albo raczéj *lwami* tego salonu są pp. Winterhalter i Dubuffe. Jak w salonie zdarza ci się słyszeć dużo prześlicznych frazesów, pod któremi ukrywa się zupełna nicość moralna i umysłowa, tak i na płótnach tych panów widzisz prześlicznie zrobione suknie, gustownie zarzucone draperje, elegancko oddane koronki, ale pod tém wszystkiem, ciała i jego budowy nie szukaj. Nie znajdziesz także ani fizjonomji odrębnéj, ani charakteru. Uśmiechy wszędzie jednakowe, ciała wszędzie do jedwabiu podobne. Wszystko gładziutko wymuskano, wypieszczono, elegancko i miło, tak miło że aż mgło się robi jak gdybyś się napił perfumy z cukrem. Jak w świecie wytwornym i eleganckim są różne gradacje salonów, począwszy od arystokratycznych aż do mieszczańskich niedzielnych saloników, tak i między salonowymi malarzami, różne są stopnie począwszy od Winterhaltera aż do panów Perignon, Schopin i innych.

Choć odmienne rodzajem i exekucją ale dające się podciągnąć pod tęż kategorją są utwory malarzy goniących li tylko za effektem, najczęściéj tylko zmysłowym. Więcéj publiczności mieć zawsze będą te dzieła sztuki, które z całą gwałtownością zmysłowych wrażeń i sytuacji na zmysły nasze działają. Bo ów święty spokój i ubłogosławienie ideałowe w arcydziełach sztuki nie każdemu jest przystępne. Nie poczuje go ten czyj duch nie wyprzezroczył się na promienie niebieskiego światła.

Malarze salonowi i effektowi liczną mieć zawsze będą za sobą publiczność, lecz ich utwory to istne jednodniówki w państwie sztuki, za kilkanaście lat nikt o nich nie wspomni. A teraz przejdźmy do drugiego oddziału do tak zwanego *realizmu i realistów*. Realizm pojawił się naprzód w literaturze, przedstawia go szczupłe grono pisarzy jako to Murger, Champleury, których powieści zwróciły na siebie uwagę. Chorągiew realizmu w malarstwie podniósł niejaki p. Courbet. Obdarzony nieposolitym instynktem malarskim, posiadający w wysokim stopniu technikę, postanowił zwrócić na siebie uwagę wszystkich i dopiął swojego celu. P. Courbet widzi tylko w naturze jéj stronę trywialną i brutalną, o myśl mu nie chodzi, zwolennik materji, oddaje ją na płótnie niekiedy w sposób mistrzowski. Parę lat temu namalował on jakąś praczkę o wdziękach słoniowych wychodzącą z kąpieli. Ale co za praczkę! i jakie wdzięki! Wryła się ona w pamięć wszystkich, którzy ją widzieli, chociaż poza jéj była tego rodzaju, że nikt twarzy dojrzeć nie mógł. Ta praczka i kilka innych w tym gatunku utworów zrobiły p. Courbet pewien rodzaj reputacji skan-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Już mi też i myśléć nad tem nie trzeba, rzekł na to chłopiec, — bo ja to widzę, że mi jeno dobrze uczynić chcecie, tatuniu. Ale przecie tak jest, żebym o wiele radniejszy był, żeby mi nie iść na xiędza. Już co bądź byście mi kazali, tobym robił, choćby mi też od poganiania zaczynać, żeby jeno nie przywdziewać sutanny. Kiedy już nie będzie można inaczéj, to i w tem wąs posłucham, boć i trudno nie słuchać; ale bardzo wąs proszę, abyście jeszcze popróbowali co z Panem. Bardzoż to zacne panisko, kiedy się patrzę na niego, nic a nic się nie boję, a powiedziałbym mu wszystko bez trwogi, coby mi tylko szeptało serce: anoż tak myślę, że on to przecie dla was uczyni. Bo i co to jemu zaszkodzi ta szczypteczka swobody? Pan zawsze panem, i bogaty, i uczony, i pan. A jeszcze mu też co i pomoże. Boć to zawsze, jako mówi xiądz rektor, dobre za nadobne. Chłop niby nic, ale kiedy będzie miał wdzięczne serce dla pana, toż i to może się przydać. Anoż tak myślę, że kiedybyście pogadali na rozum z panem a kiedyby was jeszcze poparła gromada, jako to zawsze was kocha jak ojca, to jużby to chyba był kamień nie pan, żeby wam w tem nie wygodził.

To rzekłszy, chociaż już ciemno było na dworze, patrzył wytężonemi oczyma w twarz ojca, jakby chciał w niéj wyczytać odpowiedź. Stary bowiem jak zwykle myślał długo i bardzo głęboko, a namyśliwszy się, tak odpowiedział:

— Już to niema co mówić o tém, boć ja to przecie i u gromady coś znaczę. Chociaż służę we dworze, wiedzą to wszyscy, żem sumienia mojego nikomu nie sprzedał. Pilnuję pańskiej chudoby jak swojéj, pana ukrzywdzić nie dam, ale téż i nie ciągnę za panem z krzywdą gromady. Pamiętam ja zawsze o tem, że pan jest panem, a chłop chudzina jak zawsze. Nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie. Anoż tak to ważąc w mojem sumieniu, częściéj jeszcze za chłopem pociągnę, niżeli za panem. Widzi to pani i nic nie mówi, bo już zna moje sumienie. Widzi to także gromada a już téż i szanuje to we mnie. Jest mi też wdzięczną, boć prawdę mówiąc, ma za co. Nimem ja objął władztwo we dworze, byłoż ci widzieć wtedy naszą gromadę! Sto dwadzieścia osady a ledwie po czterdzieście pługów wyjeżdżało na pole, a w niejednéj chacie i krowy nie było, a na drugiéj roli i chaty nie było. Popatrzże teraz: sto dwadzieście pługów wyjeżdża jak jeden, sto dwadzieście chat stoi okryty ch a kiedy głodny człek znajdzie się we wsi, to już pewnie zawłoka. A jest to wszystko moja prawie robota. Miałem ja z tem z początku nie mało kłopotu, nimem nauczył panią: że im chłop jest bogatszy, to i pan na nim bogatszy, — alećzrozumiała mnie przecie. — Nuż więc dawać gromadzie, temu krowinę, tamtemu źrebię, drugiemu byki; nuż dawać drzewa, nuż budować, nuż i z pańskiemi pługami wyjeżdżać na chłopskie pola, gdzie już nie można było inaczéj. Długo to trwało, to prawda, bo bieda jest uparta jak kozioł a i we dworze nie było bardzo czem szumieć; aleć się przecie te biedę przeparło, a teraz to już dawno jéj niema. Więc mi téż to gromada pa-

453

dalicznéj. Niektórzy myśleli, że p. Courbet narobiwszy trochę hałasu zacznie malować tak jak inni, ale artysta zawiódł ich oczekiwania, ma on i na tegoroczn[illegible]wie dwie praczki, tym razem wpraw[illegible]e, ale rodzoniusieńkie siostry owéj pamiętnej [illegible] swe wdzięki ukazywała nad brzegiem kałuży [illegible]zejście od dam nibyto dystyngwowanych Wynterhaltera i Dubuffa do praczek p. Courbet, jest nader gwałtowne, a jednak wyznaję, wolę praczki Courbeta, bo jest u tego malarza pewna *maestria* pendzla, i koloru o któréj tamci wyobrażenia nie mają, a z dwojga fałszywych kierunków, mniéj szkodliwym dla sztuki jest kierunek mający pozór i formy odrażające, jak ten co ku sobie pociąga sztucznem przymileniem się i affektacją.

Nie trzeba przeto całkiem szydzić z téj szkoły, ma ona podrzędną ale dobrą stronę. Naprzód każdy artysta mający pretensję być realistą nie naśladuje nikogo, udaje się wprost do natury, powtóre trzeba oddać sprawiedliwość tym panom, że malować umieją, a bądź co bądź technika i to rozumna technika nie jest tak bardzo do pogardzenia w malarstwie. Ujemna strona téj szkoły leży w tém, że bierze cząstkę za całość, że umyślnie wyszukuje trywialności, że wreszcie zaprzecza temu, czego zrozumieć nie może. I starzy mistrze byli realistami w pewnem znaczeniu, proszę patrzeć na Velasqueza, Tintoreta albo Holbeina, znajdziecie i u nich niekiedy naturę widzianą z jéj strony brzydkiéj, prawie odrażającéj, ale ich utwory odróżniają się od praczek p. Courbet owem mistrzowstwem nie uchwyconém, które ma swoje źródło nie tylko w materjalnéj exekucji ale w głębokiem uczuciu i zrozumieniu natury, bez których można zostać niekiedy zręcznym i biegłym malarzem, ale prawdziwym artystą nigdy.

Staraliśmy się określić wam dwa skrajne kierunki malarstwa francuzkiego, dwa jego bieguny, teraz wejdźmy we środek i zatrzymajmy się przed kilku obrazami, co przynoszą zaszczyt szkole francuzkiéj, a naprzód uchylmy głowy przed panem Robertem Fleury i przed jego obrazem Karol V w klasztorze Yusta. Obraz ten zdaniem moim jest najkompletniejszym obrazem nie tylko na tegorocznéj wystawie ale we współczesnem historyczno-rodzajowem malarstwie. Robert Fleury jest już w wieku, w którym artysta staje u kresu swego zawodu; namalował już kilka znakomitych obrazów, ostatni jednak wszystkie przewyższa.

Artysta obrał sobie za przedmiot jeden epizod z historji Karola Vgo którego całe życie nosi na sobie cechę istotnie królewskiéj wielkości. Robert Fleury pojął głęboko i człowieka i epokę.

Czuć, że nie pokora chrześcijańska ani pogarda rzeczy światowych spowodowała dumnego władcę opuścić najpotężniejszy tron na świecie. Widać jeszcze tyle dumy i majestatu w tym złamanym wiekiem i chorobą starcu! Sprawy publiczne obchodzą go jeszcze i za kratą klasztorną—oto poseł Filipa przyklękując na jednem kolanie wręcza pismo jakieś staremu cesarzowi w szerokiém siedzącemu krześle. Scena odbywa się w okazaléj sali, z któréj szerokie drzwi otwarte do wspaniałéj kaplicy, widać, że monarcha ma się udać na zwykłe nabożeństwo w orszaku mnichów i dworzan; głowa samego Karola jest arcydziełem. Typy xięży głęboko pojęte i mistrzowsko oddane. Jest mianowicie jeden tuż obok cesarza stojący, którego zapomnieć trudno Z pod skromnego habitu mniszego, przegląda dumny hidalgo. Nikt z historycznych malarzy nie umie tak jak Robert Fleury odgadnąć i zastosować swoje typy do pewnéj historycznéj epoki. Nie mówię już nic o exekucji, o szczegółach i akcessorjach, bo toby widzieć trzeba, wspomnę tylko, że na ścianach owéj sali wiszą obrazy Tycjana, z których każdy osobne małe arcydzieło stanowi.

Historja zawszeby lepiéj zrozumianą była, gdyby zawsze mieć mogła takie kommentarze, jakim jest obraz p. Roberta Fleury. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 31 Lipca. Moniteur ogłasza dziś z rana ugodę zawartą między rządami francuzkim i badeńskim, w przedmiocie zbudowania mostu stałego na Renie między Strasburgiem i Kehl.

Dziennik urzędowy donosi, że zwłoki xięcia Canino zostaną przeznaczone do Korsyki.

Marsylja 30 Lipca. Listy i dzienniki z Indji zostały rozdane z poczty dziś z rana. Wiadomości z Kalkutty dochodzą do 21 czerwca. Armja bengalska już nieistnieje, z 80 pułków które ją składały, połowa powstała, a druga została rozbrojoną. W Kalkucie rozbrojenie odbyło się bez żadnéj trudności.

Powstanie w Bengalu jest powszechne i towarzyszą mu rozmaite okrucieństwa. Inne prowincje zachowują się dotąd spokojnie, ale jak się zdaje czekają tylko sposobności.

Wiadomości z Madras są z dnia 28 czerwca, a z Bombay z 1 lipca. Dwie armje tych prezydentstw poduszczane były przez rozmaitych emissarjuszów, ale dotąd odmawiały ucha tym poduszczeniom.

W Chinach w dniu 10go czerwca była bitwa, w któréj flota mandarynów została rozbitą i zniszczoną. Chińczycy okazali bezprzykładną wytrwałość i zaciętość.

Marsylja 30 Lipca. (Wieczorem). Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 22 b. m. *Presse d'Orient* została na ośm dni zasuspendowana za to, że wykreślone przez cenzurę miejsca pozostawiała *in blanco* w dzienniku.

Piszą z Kalkutty 21 czerwca, iż konsul francuzki zgromadził jedenastu kapitanów okrętowych swego narodu, którzy mu dostarczyli ludzi do czuwania nad bezpieczeństwem i bronieniem konsulatu w razie potrzeby.

Rodziny francuzkie schroniły się na statki zbrojne europejskie.

Bank zamknięto. Słychać o przywróceniu cenzury dla dzienników indyjskich.

Berlin 31 Lipca. Wstępne propozycje w przedmiocie pretensji mocarstw które podpisały traktat paryzki przeciw wyborom które się odbyły w Mołdawji zostały już uczynione. Protestacja ta przyjdzie do skutku, to już nie ulega wątpliwości, i Prussy wezmą w niéj udział.

Konstantynopol 25 Lipca. Firman sułtański dozwala wychodcom mołdo-wołoskim wracać do Xięztw. (*Neue Pr. Ztg*).

ANGLJA

Londyn 28 Lipca. Pan Disraeli wstrzymał się wczoraj od rozwinięcia świeżych przymiotów swego słowa żywego i sarkastycznego, poprzestając na prostem przedstawieniu swego zdania względem teraźniejszego i przeszłego stanu Indji. Zręczny mówca torysoski uniknął wszelkiego ataku stronnicznego, a jednak byłoby mu bardzo łatwo dowieść, że liberaliści mają największą odpowiedzialność w sprawach Indji, ponieważ od lat 25 administracja znajdowała się prawie wyłącznie w ich rękach. Pan Disraeli wolał wdać się w głąb przyczyn powstania i szukać na nie środka zaradczego. Szczególnie przypisywał on powstanie świeżo wybuchłe nieroztropnéj i niezręcznéj polityce wewnętrznéj tego zakładu.

Anglja jak wiadomo zaprowadziła i ustaliła swoje panowanie w Indjach z tem większą łatwością ponieważ administrowała podbite ziemie z pewnym charakterem wyswobodzenia. Przez długi czas szanowaliśmy sumiennie wszystko, zobowiązania przyjęte przez traktaty, prawa, zwyczaje religję i wprowadziliśmy rząd rozsądny i ludzki w miejsce rządu tyrańskiego krwawego krajowych xiążąt. Dopiero około dziesięciu lat być może jak zaczęto w tym systemie rządu wprowadzać ważne zmiany.

Lord Dalhousie udając się na posadę jeneralnego gubernatora Indji miał z sobą rozkaz wcielania sąsiednich posiadłości terrytorjalnych i utworzenia jednego obszernego państwa. Z najlepszą chęcią załatwienia się z tem dziełem tak pięknem, wziął on się do niego jak prawdziwy doktryner nic nie licząc na wpływ bezwładności jaką charakter indyjski miał stawić przeciw wykonaniu tego planu. Prawo adoptacji według którego monarcha umierający bez potomków w prostéj linji, mianuje swego następcę na tron, stanowiło część zasadniczą systemu indyjskiego. Lord Dalhousie wbrew zdaniu osób które najdokładniéj znały sprawy indyjskie uderzył wprost na odwieczne prawie zwyczaje krajowców i bez żadnego uwzględnienia trzymał się polityki wcielania, którą indjanie uważają za system obdzierstwa.

W armji bengalskiéj znajduje się bardzo wielu krajowców z Oude, to jest ludzi którzy zostali ciężko dotknięci w swoich interesach własności i przywiązania dynastyjnego. cóż więc dziwnego że w téj armji wybuchło powstanie.

W czasie rozpraw xiążęta Oude znajdowali się między słuchaczami i dodawali dramatycznego efektu tym rozprawom.

Pan Disraeli starał się wykazać, że indjanie którzy lubią bardzo spory religijne, nie zlękliby się

---

mięta i przypomina. Trudno mi się i w karczmie pokazać, boby mnie już chyba zapoili na śmierć. Jakoż to pewna, że niemasz rzeczy, którejby dla mnie nie uczynili. Nie uczynią dla wójta, a dla mnie uczynią, jako więc nieraz bywało, bo wójt wójtem, a Barnaba Barnabą. Aleć choć to tak jest, jeszcze to zawsze nie idzie za tem, żebym ja miał gromadę się popierać u pana. Już to się jakoś nie składa, boćby to i nie wiele pomogło. Już mi więc snać to robić tylko samemu..... ale i to jeszcze do lepszego namysłu, jako więc w każdéj statecznéj sprawie. Bo to nie rzecz jest, skusić się o co a nie otrzymać. Lada smyk to potrafi. Ale się skusić i otrzymać, to więc jest rzecz. Trzebaby to więc jakąś dobrą porę do tego upatrzyć, a już natenczas choćby i klęknąć, co też obaczymy za czasem.....

Wszakże kiedy to mówił Barnaba, mówiąc bardzo powoli i długo się namyślając w przestankach, była już późna godzina. Było już może koło dziesiątéj lub więcéj. Jakoż w téj chwili powstał on nagle z miejsca, wytężył oczy i uszy w ciemnicę i spytał syna:

— Chłopcze! a nie słyszysz ty czego?

— Słyszę i dobrze słyszę, tatuniu.

— A co to?

— Zda się, jakoby jezdni uderzali na siebie..... ot! gdzieś tu blisko..... pędzą znowu..... tu pod bramę.....

— Ale już przejechali, — dodał starzec po chwili.

— Ale przecie tam słychać jakieś głosy za lasem, — zauważał chłopczyna.

— Héj, pobiegnij jeno do chaty i zaświeć latarkę. Trzebaby też obaczyć zbliska. Może to napaść jaka na kogo, jak to w tych czasach nie trudno. A jeno spiesz się.....

Pobiegł tedy chłopiec do chaty, ale nie prędko powrócił, bo w owe czasy nie tak łatwo było o płomień. Wszakże przybiegł nareszcie z latarnią i zabrawszy się z ojcem a świecąc mu naprzód, prowadził go przez ów lasek brzozowy ku drodze. Przystanąwszy koło słupów granicznych, słuchali znowu, ale już natenczas nic nie było słychać na drodze. — Stary chciał się już wracać, mówiąc:

— Wichry to jakieś polowe! a może też, Panie odpuść! i jakie inne tumany, boć tu koło téj kaplicy, jak powiadają ludzie, cuda czasem się dzieją, osobliwie po nocy..... Świeć mi chłopcze do domu.

Ale chłopiec swojem bystrzejszem uszkiem przecie coś jeszcze zachwycił, jakoż rzekł na to:

— A ja przecież coś słyszę, owo tutaj na polu, na drożynie pod lasem, która wiedzie do Jmć pana Rotmistrza. Taki idą i jadą i w głos rozmawiają. Chodźmy tam ojcze.

— Kiedy co słyszysz, to chodźmy, anoż żeby co nie oberwać.

— Ej! a co nam tam będzie!

To mówiąc postępowali daléj, spuszczając się pochyloną ku zachodowi doliną i słuchając pilnie przed sobą. Ale nie uszli daléj jak jedno stajanie, kiedy nagle głos jakiś mocny zawołał kę nim:

— Héj! a kto tam z latarką?

— Swój, — powiedział Barnaba, — gospodarz z téj oto chaty nad lasem.

— Ej! toż to ten pewno, cośmy mu pożar zgasili? — odezwał się drugi.

— A to panowie? — spytał Barnaba zbliżając się ku nim z pośpiechem, — a cóż dobrodziejstwo tu robią?

— Ot! co robiemy! — odpowiedział z nich jeden, — zabito nam pana na środku gościńca.

wysileń missjonarzy, gdyby nie zdawało im się że te wysilenia popierane są przez rząd w sposób przynajmniéj niepokojący dla ich religji. Słyszeliśmy za pewne, że w ostatnich czasach missjonarze angielscy rozwinęli w Indjach zbyt przesadną gorliwość z pomocą swoich żon i córek, a wiemy z jakim to zapałem żeńscy członkowie towarzystwa biblijnego angielskiego bronią i propagują swoję wiarę.

Pan Disraeli żądał aby wysłano do Indji kommissję królewską złożoną z ludzi znających dokładnie stan spraw indyjskich. Żądanie to jest słuszne i późniéj sam rząd poprze inną jaką mocję w tym duchu, ale tym razem naturalnie musiał wszelkich sił dołożyć, aby odrzucić wniosek swego głównego przeciwnika politycznego.

Przyznać jednak możemy, że nie spodziewano się tak prędkiego końca rozpraw w obec ważności jaką pan Disraeli nadał swemu przedmiotowi.

Mocja lorda John Russell proponująca zapewnienie pomocy parlamentu we wszystkich środkach jakie okażą się potrzebnemi do przytłumienia powstania indyjskiego, w najlepszą porę ułatwiła znacznéj liczbie członków wyjście z labiryntu w jakim ich mocja pana Disraeli pozostawiła, a lordowi John Russell mężowi najwyższego taktu, nadała prawo zasługi przyjścia w pomoc lordowi Palmerston. (*Ind. Belge*).

Londyn 30 Lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, lord John Russell odłożył drugie odczytanie billu swojego w przedmiocie przysięgi parlamentowéj do przyszłego poniedziałku i objawił nadzieję, że baron Rothschild będzie mógł zająć miejsce w parlamencie przed tym dniem i że przez to bill ten stanie się niepotrzebnym. Pan Thesiger zapytał, czy szlachetny lord może zawiadomić Izbę, w którym dniu baron Rothschild zechce przybyć dla zajęcia w niéj miejsca. Lord John Russell odpowiedział, że wiadomości téj udzieli Izbie, jak tylko p. Rothschild zawiadomi go o dniu przez siebie wybranym. W odpowiedzi na interpellację w tym przedmiocie, lord Palmerston oświadczył, że rząd zakomunikował dziennikom wszelkie wiadomości jakie otrzymał z Indji. Przyczyny opóźnionego nadejścia depeszy wiedzieć nie może.

Ministerstwo wojny ofiarowało wszystkim tak pieszym jak konnym żołnierzom, którzy mają prawo z powodu terminu służby żądać uwolnienia, nadzwyczajne zaliczenie 2 fst., nowe zaopatrzenie tornistra i trzech-miesięczny urlop, jeśli zechcą pozostać w służbie.

Statki wyznaczone do położenia zaatlantyckiéj liny telegraficznéj, *Niagara*, *Susquehannah*, *Leopard* i *Cyclops* przybyły już wszystkie do Queenstown (w Irlandji). *Agamemnon* oczekiwany jest co chwila. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Lipca. Sprawy polityczne otrzymują nowy popęd przez obecność Cesarza w Paryżu. Dziś już jak słyszeliśmy za pewność, Jego Cesarska Mość miał długą konferencję z hrabią Walewskim, i bardzo szczegółowe instrukcje zostały lub zostaną przesłane panu Thouvenel, w przedmiocie żądania aby wybory dopełnione w Mołdawji, zostały unieważnione; mówimy tu o szczegółowych instrukcjach. bo telegrafem przesłano już depeszę mającą przygotować naszego ambassadora w Konstantynopolu co do natury decyzji Cesarskiéj w tym względzie.

Wspomnieliśmy już że na téj drodze Francja będzie wspieraną przez Prussy i Sardynję. Zarazem słychać że kłótliwy ambassador angielski lord Stratford de Redcliffe, zostanie za urlopem wezwany do Londynu. Nie wiemy czy ta okoliczność jeśli jest prawdziwą, wywrze pomyślny wpływ na powodzenie żądań Francji i jéj sprzymierzeńców.

— W Paryżu mają się rozstrzygnąć ostateczne trudności zakłócające stosunki między Hiszpanją i Mexykiem. Przybycie lorda Howden zapowiedziane od kilku dni, dziś już jest pewném.

Zapowiadają bardzo bliskie ogłoszenie okólnika pana Cavour, w przedmiocie wypadków w Genui. Nasz minister w Turynie xiąże de Gramont, przybędzie tu na uroczystości 15 sierpnia i podobno nie wróci już na posadę przy dworze sardyńskim, ale co do przeniesienia go na ambassadora w Petersburgu, objawiają się jeszcze niejakie powątpiewania. Wymieniają dziś pana Bourqueney między małą liczbą imion, które mają występować do wyboru na reprezentanta Francji przy dworze Cesarsko-Rossyjskim.

Król Wirtemberski ma dziś przybyć do Paryża, gdzie zabawi w ścisłém incognito. Zdaje się że wizyta Napoleona IIIgo w obozie Aldershott, objęta jest programem wycieczki Cesarskiéj do Osborne, ale dotąd decyzja Jego Cesar. Mości w tym względzie jest wątpliwą.

— Napróżno upatrywaliśmy w dzisiejszym *Monitorze* wiadomości o śmierci xięcia Karola Lucjana Bonaparte. Xiąże w ostatnich czasach zajmował się publikacją dzieła: *Fauna francuzka, historja naturalna zwierząt żyjących we Francji.* Współpracownikiem xięcia był pan V. Meunier.

Dziś na ogólném posiedzeniu rady stanu, miała przyjść pod rozprawy wielka kwestja wolnéj rzezi mięsa. Jeśli nie zaszła zmiana w porządku dziennym, nie można powątpiewać że kwestja ta rozwiązaną zostanie w sposób potwierdzający na korzyść wolnéj rzezi. Wiadomo jakie spory i opozycję wywołała zasada ta przyjęta w projekcie. Nawet prefekt Sekwany i pan Pietri, przedstawili zarzuty przeciw temu, a obawy przez nich objawione, podzielane były przez radę municypalną, chociaż kilku jéj członków przystąpić miało do téj liberalnéj zasady, zachowując atoli warunki uwzględniające kwestje zdrowia publicznego i opłat pobieranych przez miasto.

Jeśli mamy wierzyć dzisiejszym pogłoskom, rząd zwrócił uwagę na tak niestosowne zarzuty i już nie jako dekret, ale jako projekt prawa mogący być przedstawiony ciału prawodawczemu i senatowi do decyzji, plan ten przeprowadzony zostanie przez radę stanu.

— Rada banku francuzkiego zgromadziła się dziś, ale postanowienia jakich się spodziewano w przedmiocie zredukowania stopy eskonta, nie zdaje się żeby zostały powzięte.

— Prezes sądu assizów mianował z urzędu dla trzech oskarżonych o spisek na życie Cesarza, trzech adwokatów: pp. Templier, Lacan i Rivollet, ale słychać że ci trzéj oskarżeni wybrali sobie za obrońców pp. Desmart, Maillard i Floquet.

— Czytamy w *Gazette des Tribunaux:* W pierwszych dniach czerwca policja dowiedziała się o obecności w Paryżu wielu włochów świeżo przybyłych z Londynu, gdzie mieli częste stosunki z Mazzinim i innemi członkami centralnego europejskiego komitetu rewolucyjnego. W dniu 10tym czerwca trzy listy wysłane z Genui, zostały przejęte; były one pisane przez Mazziniego. Jeden z nich adressowany był do Campanella, współ-pracownika Mazziniego w redagowaniu *Italia e popolo*, drugi do Massarenti, trzecia posyłka zawierająca tylko bilecik z kilku wierszami pisma, adressowaną była do Tibaldego.

W liście do Campanella, Mazzini po instrukcjach zdających się mieć związek z zamachem który spowodowany został we Włoszech, dodał że nadewszystko trzeba pamiętać o *sprawie w Paryżu*, że to jest sprawa pilna i rozstrzygająca i że wszystko na tém polega. Dodaje on że Massarenti doniósł że wiadome osoby stawiły się; że jeśli będą dobre i pewne, należałoby zapewnić im środki utrzymania się w Paryżu przez miesiąc i że w tym celu może się udać do bankiera. Mazzini dodaje, że w téj chwili znajduje się w Paryżu jeszcze dwóch innych, ale że trzeba żeby każda grupa którą te indywidua będą dowodziły, postępowała osobno, udając jakby nigdy z sobą nie miały stosunków. Nakoniec list kończył się kilku słowami rekomendacyjnemi do pewnego domu przy ulicy Ménilmontant, gdzie znajdzie się potrzebny materjał.

Ta kartka rekomendacyjna adressowaną była do Tibaldego, który mieszkał przy ulicy Ménilmontant, aresztowano go i rewizja odbyta w jego mieszkaniu, wykazała pięć sztyletów i dwadzieścia pistoletów nabitych.

List Mazziniego do Massarenti, obejmuje podobne instrukcje jak list do Campanella.

Co do bileciku pisanego przez Mazziniego do Tibaldi, rekomendował on mu dwóch ludzi, którzy przybędą z tym listem, że w nich można położyć najzupełniejsze zaufanie.

Temi dwoma ludźmi byli Bartolotti i Grilli, którzy niedawno przybyli z Londynu, gdzie mieli ciągłe stosunki z Mazzinim przed jego wyjazdem do Genui.

W tym samym dniu kiedy Tibaldi został aresztowany, Bartolotti i Grilli przybyli do jego mieszkania i przyjęci tam przez czekających na nich ajentów policyjnych, zostali także aresztowani.

Zdaje się że wskutku prowadzonego śledztwa, znaleziono obszerną bardzo korrespondencję potwierdzającą to o czem się dowiedziano z listów zabranych w dniu 10tym czerwca. W jednym z tych listów jeden z oskarżonych łaje opieszałość jednego ze swoich wspólników, dodając że *stary*

— Święty Boże! — zawołał starzec ze zgrozą, — mego zacnego paniska! a gdzież on jest? niechże go widzę.

— Możecie się mu przypatrzyć, owo leży w powozie.

Tedy Barnaba wstąpił na stopień powozu i przyświecając sobie latarnią, patrzał ciekawie na zabitego. A w powozie leżał Dzierżanowski zgięty we dwoje, nie dając żadnego znaku życia po sobie. Miał on głowę zranioną powyżéj skroni i całą twarz krwią zalaną do niepoznania.

— Chryste Panie! — zawołał na to stary włodarz ze zgrozą, — otóż go przystroili! A i któż to był taki?

— Ot! kto?..... odpowiedział jeden z towarzyszy i zastanowił się, a drugi dodał:

— Kaci go wiedzą, bo i któż tam zna zbójców po drogach!

Jednakże tymczasem Barnaba, obmacawszy Dzierżanowskiego, zawołał do nich:

— Mości panowie! widzi mi się, że pan nasz żyje! boć i dycha jeszcze po trosze.

— Żyje ci, żyje! — odpowiedział towarzysz, już to tam jeno ostatki!

— No! to już jak bądź, — rzekł na to włodarz, — trza go przecie ratować. Weźcie jeno dobrodzieje lejce do ręki a zajeżdżajcie do mnie, ja wam poświecę. Popatrzymy przy chacie, może mu jeszcze co pomożemy. Poszlę téż zaraz po babę, która leczy kalectwa. A ty chłopcze leć naprzód, niechaj tam ognia nanieca, niechaj wody zagrzeja a niechaj parobek po Maruchnę pobiegnie, aby w lot przychodziła z maściami.

— A to chyba tak zróbmy — rzekł na to Biesiekierski, — bo i cóż poczniem innego po nocy?

To mówiąc, nawrócili natychmiast i pociągnęli pomału do Barnabowéj zagrody. Wjechawszy w dziedziniec, zastali tam już kilku ludzi z latarniami, którzy czekali na przyjęcie niespodziewanych gości. Wziąwszy tedy latarni od nich, towarzysze Dzierżanowskiego zaczęli się krzątać około niego, aby go wyjąć z powozu i złożyć na jakiemś miejscu wygodném.

Wszakże kiedy się to działo w dziedzińcu zagrody, wracający z gościny od pani podstolinéj z Gozdawki, nadjechał właśnie w to miejsce Jmć pan rotmistrz Wścieklica. Jechał on na fryzie ogromnym a za nim na takichże samych koniach dwóch służbowych dragonów, bo pan rotmistrz, jako żołnierz duszą i ciałem, nie ruszał się ani krokiem bez roty. Nadjechawszy w to miejsce i obaczywszy w dziedzińcu zagrody kilka latarń i przy nich nie mało ludzi i koni, że to było o tak późnéj godzinie, zatrzymał się i rzekł do swoich dragonów:

— A to co być może takiego?

— A co wiedzieć, panie rotmistrzu, — odpowiedział z nich jeden, — gmach tam ludzi i koni.

— Anożby to obaczyć zbliska. Może znowu jaka sedycja.

— Trzech nas tylko, panie rotmistrzu, żeby to po łbie nie dostać?

— A od czegóżto łeb nasz na karku, he?— odpowiedział rotmistrz i kazawszy dobyć im szabel, sam zaś wziąwszy pistolet do ręki, wjechał na czele swéj roty w dziedziniec.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

skarży się i bardzo jest niezadowolony.

W trakcie śledztwa Bartolotti uczynił niejakie zeznania. Oświadczył on że w Londynie dwa razy widział się z Mazzinim i jednym francuzem, którym jak utrzymuje był pan Ledru-Rollin. Powiedział że wskutku tych rozmów, został wyslany do Paryża ze swoim współ-ziomkiem Grilli. Missją jego jak zapewnia, nie było wykonać zamach na życie Cesarza, ale tylko być ciągle na straży wokolicach Tuileries, aby wiedzieć kiedy Cesarz wychodzi. Po długich energicznych zaprzeczeniach, Grilli oświadczył, że gdy Bartolotti powiedział to czego nie był powinien powiedzieć, przeto on czuje się uwolnionym od zaprzysiężonego milczenia, i powie wszystko. Wyznał zatém, że posłano go z poleceniem wykonania zamachu na życie Cesarza. Na dowód usprawiedliwienia tego wyznania, wskazał on miejsce gdzie ukrył dwa sztylety, które Tibaldi dał dla niego i Bartolottego. Broń ta rzeczywiście została znalezioną we wskazaném miejscu.

Na wszystkie zarzuty przeciw niemu czynione, Tibaldi nie przestał odpowiadać bezwarunkowém zaprzeczaniem. Tibaldi jest robotnikiem mechanicznym, osiadłym od kilku lat w Paryżu. *(J. B.)*

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ.

(Ciąg dalszy.)

Z tego opowiadania widocznie przekonywamy się, że Naujepile leży na lewéj stronie Niemna i jest odległym od Sunenpile, czyli właściwie Surpile o mil litewskich pięć (6). Lecz jak długą była mila litewska ówczesna, *leuka* czyli *lauka* (to jest *pole*) zwana, niewiadomo; pięć leuków oznacza dosłownie pięć pól, co my tłumaczymy na milę, bo podług teraźniejszéj miary, Liszków od Surpile czyli Jeglówka odległym jest o mil ośm przeszło. Można wszakże i to dopuścić, że Krzyżacy ciągnąc puszczą, znaleźli po drodze pomiędzy temi dwoma grodami pięć tylko pól czyli osad i dla tego odległość oznaczyli pięciu polami. Jakkolwiek bądź, gdy jesteśmy pewni, że Naujepile leżało na lewéj stronie Niemna i gdy podobnie wielkiéj warowni, jaką gruzy pod Liszkowem wskazują, nigdzie w téj połaci Litwy podług opisania kronikarzy nie znajdujemy, gdy przytem miejscowość i podania ludu tę pewność stwierdzają, obstajemy zatem, że dzisiejszy Liszków stanął na gruzach grodu Naujepile. Bo rzeczywiście, co za wspaniały widok z tutejszéj góry zamkowéj, która już przyrodą przeznaczoną była na warownię! Zamek tutejszy z muru był wzniesiony, w kształcie prostokątu; z czterech rogów jego wysokie stały bastjony z wielkich granitowych kamieni na cement kładzionych zbudowane, z trzech stron głęboką fossą, od wschodu zaś Niemnem był otoczony, -- z rzeki woda wpuszczoną była do fossy. Ku północy na drugiéj górze, gdzie dziś kościół stoi, była świątynia Perkuna. Wśród tych oddzielnych gór, otoczonych pasmem innych od południa ciągnących się i ku zachodowi w półkolejednem ramieniem oddzielających się, rozciąga się niebardzo obszerna dolina, strumykiem z tych gór wypływającym przerznięta, na któréj leży na zwaliskach dawnego miasta wieś. I ta nie zawsze tak była lichą jak dziś, bo już powtórnie w wieku XVII, a nawet jeszcze i w XVIII zwaną była *civitas Liscovia*, t. j. miastem Liszkowem.

Liszków dawniéj należał do powiatu grodzieńskiego, województwa trockiego, dyecezji wileńskiéj; dziś zaś należy do powiatu sejneńskiego, dekanatu łozdziejskiego, dyecezji augustowskiéj.

Król Alexander nadał dobra Liszków, wraz ze starostwem preńskiem swemu ulubieńcowi xięciu Glińskiemu Michałowi, który po spełnieniu zabójstwa Zabrzezińskiego wojewody trockiego, uciekł do Moskwy; dobra zaś Liszków za Zygmunta I przydzielone zostały do starostwa mereckiego, do którego za panowania Jana Alberta już należały.

Pierwotny kościół w Liszkowie wzniesiony został w drugiéj połowie wieku XV i był filją parafji mereckiéj, lecz w wieku XVI, gdy różnowiercy szerzyli się po kraju, staraniem xięcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego wojewody wileńskiego i naczelnika zwolenników wyznania ewangelickiego na Litwie, oraz dziedzica Liszkowa, kościół ten oddany został różnowiercom.

Od xiążąt Słuckich Liszków spadkiem przeszedł do znakomitéj rodziny litewskiéj Frąckiewiczów-Radzimińskich, połączonych związkami familijnemi z Sapiehami i gdy udało się biskupowi wileńskiemu, na mocy trzech synodów piotrkowskich z lat 1607, 1621 i 1624, odebrać od dyssydentów kościół tutejszy, wówczas Mikołaj Frąckiewicz-Radzimiński, testamentem z dnia 30 października 1629 r. nadał fundusz proboszczowi, a mianowicie 12 włók osiadłych od folwarku odciętych i jednę włókę na plebanję z siedliskami, zagrodami i wygonami w samym Liszkowie, a podniosłszy z gruzów świątynię, na jéj poprawę oraz plebanji, tudzież na wszelkie apparata kościelne, z których ta świątynia przez inowierców obdartą została, przeznaczył z procentu majętności Liszków złotych pol. tysiąc na jeden tylko rok.

Mikołaj i Dorota z xiąż. Zelińskich (?) Frąckiewiczowie, pożyczywszy od Tomasza i Anny z Janchelbrychtów, Giblów mieszczan wileńskich, pieniądze, w zastaw im oddali Liszków, a następnie spadkobiercy Mikołaja i Doroty, około roku 1660 dobra te zastawnikom sprzedali.

Parafja liszkowska oddzieloną została od kościoła mereckiego r. 1644, lecz xiądz Romulewicz Piotr proboszcz tutejszy i zarazem proboszcz merecki mieszkał wówczas w Mereczu. Temu Michał Frąckiewicz-Radzimiński, syn Mikołaja, wykonywając testament ojca, oddał r. 1645 12 włók gruntu z wsią Lipowce, dziś Lipiszki, o 1½ mili od Liszkowa odległą, w któréj było poddanych dymów 12; z tych mający gruntu pół włoki obowiązani zostali płacić proboszczowi czynszu kopę groszy litewskich (dziś złp. 8), posiadający ¼ włóki gruntu, 48 groszy lit., nadto włościanie posiadający chmielniki, powinni byli dawać ¼ korca wileńs. chmielu, oraz wszyscy odrabiać po 4ry dni w tydzień i iść na *gwałty* do żniwa, orania i kośby, w domu zostawiwszy jednego tylko stróża; gwałt ten trwał aż do zupełnego sprzętu zboża z pola i nowego zasiewu oziminy. Przytem włożono na włościan powinność dawania podwód koleją do Wilna, Kowna (mil 12) i Grodna (mil 6) według potrzeby; ktoby zaś w podróż jechać nie chciał, ma dać proboszczowi kopę groszy z włoki. Kto miał pszczoły, połowę miodu zebranego powinien był do dworu plebańskiego oddać.

Po xiędzu Romulewiczu, roku 1650 nastał na proboszcza xiądz Sebastjanowicz Samuel i ten pierwszy w Liszkowie osiedliwszy się, summę zł. 1000 na naprawę kościoła przeznaczoną, przez układ z dziedzicem Michałem Frąckiewiczem w dniu 23 czerwca t. r. zawarty, zamienił na kapitał wieczysty na dobrach Liszków zabezpieczony, od którego procent po 8 od sta sobie zastrzegł.

Dobrze było wówczas uposażone probostwo, lecz Liszków jeszcze nie mieścił w sobie takiéj liczby ludności, jaką niegdyś posiadał gród Naujepile, albowiem ze spisu czyli rewizji *pogłównego*, przez xiędza Sebastjanowicza sporządzonego, okazuje się, że w Liszkowie w roku 1662 było mieszkańców płci męzkiéj 60 i żeńskiéj 51, wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego.

Po traktacie w Hadziaczu r. 1658 zawartym i po powtórnem zwycięztwie nad Chmielnickim przez Lubomirskiego Jerzego hetm. pol. kor. w r. 1660 odniesionem, gdy wojsko z Ukrainy do Korony i Litwy powróciło, domagało się wypłaty żołdu zaległego, wówczas Jan Kazimierz zwołał r. 1662 sejm do Warszawy na którym uchwalono podatek *subsidii charitativi* na opłacenie wojsku żołdu i skutkiem tego spisywano ludność kraju za pośrednictwem xx. proboszczów.

Xiądz Sebastjanowicz będąc tu proboszczem przez lat kilkadziesiąt, wyreparował kościół i takowy pod wezwaniem ś. Jerzego patrona Litwy benedykował, a nadto wyjednał od Władysława Leona Frąckiewicza - Radzimińskiego, wojskiego trockiego, brata Michała, zapis na dobrach jego dziedzicznych Olszewo w ilości złp. 250 procentu tytułem wyderkafu od summy nieoznaczonéj.

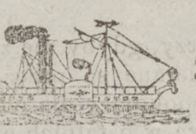
(Dalszy ciąg nastąpi.)

(6) Położenie grodu litewskiego Surpile opisane jest w liście V, (patrz Nr 224 Kroniki wiad. kraj. i zagran. z r. 1856).

DONIESIENIA.

Zapis uczniów na nowy rok szkolny tak pensjonarzy jako i externow do WYZSZEGO PRYWATNEGÓ NAUKOWEGO ZAKŁADU REALNEGO o 4ch klassach dla płci męzkiéj przy ulicy Sto-Jerskiéj pod Nr 1775 utrzymywanego, rozpocznie się z dniem 5tym i trwać będzie do dnia 15go b. m., o czem rodziców i opiekunów mających zamiar w tymże zakładzie synów lub pupillów swoich pomieścić, ma honor zawiadomić.—Przełożony zakładu, Jan Nepomucen *Leszczyński*, magister prawa i administracji.

(Nr 324.—1.)

OGŁO  SZENIE

od

ZARZĄDU ŻEGLUGI PAROWÉJ.

Z powodu małéj wody na Wiśle, w miejsce większych paroplywów Nr 8my **Płock** i Nr 9ty **Włocławek**, kursują codziennie mniejsze statki Nr 12ty **Niemen** i Nr 10ty **Pilica** między Warszawą a Ciechocinkiem i aby można wcześniéj dopływać do Ciechocinka, postanowiono od dnia 5 b. m., to jest od środy wypływać z Warszawy o godzinie 5éj rano zamiast o 6éj.

(Nr 327.—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Adamowicz Adam radca stanu z Wilna nr 634, *Gogolewski* Teofil ob. z Kruszyna nr 634, *Konarzewski* Aug. ob. z Paprotni nr 601, *Krajewski* Maxym. ob. z Lublina nr 601, *Pawłowski* Karol ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Sarnecki* Napoleon ob. z Bychawy nr 638, *Szymanowski* Ign. ob. z Łubna nr 625, *Więckowski* Francis. dymis. oficer z Cesarstwa nr 394, *Wolscy* Alexander ob. i Mikołaj dym. rotm. z Wilna nr 634, *Walęcki* Teodor ob. z Wielunia nr 476, *Żarski* Franiszek ob. z Wielunia nr 601, *Epstejn* Adam bankier z Wiednia nr 1778, *Kropiwnicki* Stan. komis. kup. z Belgji nr 1078, *Szczesny* Wacław ob. z Hamburga nr 1086, *Sayn-Witgenstein* Piotr xiążę z Hagi nr 613.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Marszałek szlachty gubernji Lubelskiéj hr. Jan *Jezierski* koniuszy dworu JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI do Ryk, *Balicki* Józef ob. do Grodna, *Guziński* Konst. ob. do Wroczyny, *Glinka* Mik. ob. do Szczawina, *Gostkowski* Ant. ob. do Naborowic, *Grzyboski* Eug. ob. do Skrzeszewy, *Grocholski* Mieczy. ob. do Żytomierza, *Jelski* Alexan. ob. do gub. Mińskiéj, *Lipski* Ferdy. ob. do Pułtuska, *Radziwiłł* Alex. xiążę do Uściługa, *Rostworowski* Joachim ob. do Leszno-woli, *Sufczyński* Kazi. ob. do Wilna, *Sulatycki* Jan ob. do Grodna, *Urbański* Ant. ob. do Kuźnic, *Waśkiewicz* Jan ob. do Uściługa, *Wierzbicki* Michał urzędnik do Mohylewa, *Czeczot* Józef radca honor. do Częstochowy, *Bentkowska* Marja żona urzęd. do Ostendy, *Cieciszewska* Helena kanoniczka do Karlsbad, *Domaradzki* Wład. kandydat prawa do Krakowa, *Kronenberg* Stan. bankier do Berlina, *Kurtz* Wład. ob. do Włoch, *Małachowska* Hortensja hr. do Paryża, *Podwysocki* Alex. assessor kolleg. do Krakowa, *Siennicki* Sewer. assessor kollegjalny naczelnik wydziału banku do Paryża, *Wołowski* rzeczywisty radca stanu naczelny prokuratorr warszawskich departamentów rządzącego senatu i *Trzetrzewińska* Walerja żona adwokata do Ostendy.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 445, wyjechało 286.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 3 Sierpnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	20	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			87	96	87	78
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	68	14	64
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	110	44
„ „ „ z roku 1855			—	—	111	44
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	95	40	95	10
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	144	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	36	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	5	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	92	85	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 36²/₄
od listów zastawnych kop. 6⁵/₈
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 55⁵/₈

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Marja mulatka.* —*Dwóch aniołów opiekuńczych.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Lipca (4 Sierpnia) 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*